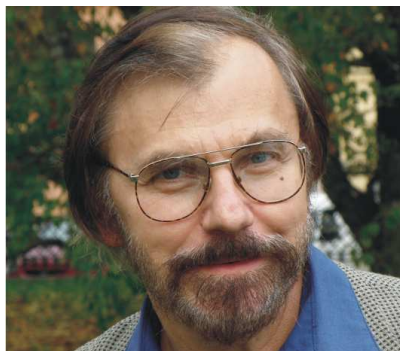


## Listy do Pani A. (91)



## Choroba większości

Droga Pani!

Nowy Rok przywitał nas śniegiem i mrozem, co wydało się nam nienormalne, ponieważ przywykliśmy do aury jesienno-zimowej. A to przecież był początek stycznia, miesiąca w którym raczej nie chodzi się nago. W ogóle człowiek łatwo się do wszystkiego przyzwyczajają, nawet do bezprawia i niesprawiedliwości. Inaczej, nie moglibyśmy przetrwać nawet najbardziej ciężkich warunków. Nie znaczy to, że przestaje się odczuwać ich uciążliwość, ale to co nienormalne uważamy po pewnym czasie za jakąś normę, albo co najmniej stan przejściowy. Tak jest ze wszystkim, co nas otacza. Jednak istnieje metoda, która nam pomaga opierać się wszelkim wariactwom, i nie koniecznie musi to być broń palna...

To lektury. Jednak kiedy czyta się choćby o awanturze, jaki wywołało wystawienie „Przestępców” Ferdinanda Brucknera w kierowanym przez Aleksandra Zelwerowicza Teatrze Wielkim na Pohulance, jako żywo stają przed oczami zadymy i głupie decyzje mające miejsce w ostatnim czasie we Wrocławiu w związku ze sztuką „Śmierć i dziewczyna” według Elfriede Jelinek. A tamten incydent miał miejsce w 1930 roku. Jak pisze Andrzej Franaszek w znakomitej, obszernej książce „Miłosz. Biografia”, wątki obyczajowe sztuki Brucknera wzbudziły protesty, jako zatruwające „duszę wileńską”. Ciekawe, czym akurat była ta dusza wileńska, jak nie zwykłą zaściankowością. Młoda elita literacka i naukowa wystosowała wtedy list skierowany do ówczesnej redakcji „Słowa”, którego redaktorem naczelnym był Stanisław Mackiewicz. Oto co napisali: „potępiamy hipokryzję prasy, która z jednej strony tolerując sztuki o charakterze wysoce pornograficznym, ale za to salonowe, oburza się z drugiej strony i protestuje przeciw sztukom o głębokiej tendencji społecznej, o ile tylko odbiegają od konwencjonalnych pojęć i otwierają wzrok na zjawiska żywotne, a tkwiące głęboko pod skorupą tępoty obyczajowej”.

Ilu dzisiaj jest tępaków obyczajowych wśród „rządzących”, ich luzusów, „moralistów”. Choć przyznam się Pani, że bardziej wierzę w ich cynizm i koniunkturalizm niż w autentyczne przekonania. Zresztą to nie ma znaczenia.

Tamtych ludzi już nie ma, obecnych też (oby jak najszybciej) nie będzie, a samo zjawisko jest chyba nieśmiertelne. Bardzo polecam Pani tę biografię, niezwykle ciekawą. Można się przemieścić wyobraźnią do tamtej rzeczywistości, w której wszelkie sprawy rozgrywały się pomimo wszystko z dużo większą klasą niż dziś.

A środowisko literackie, choć często skłócone, koncentrowało się raczej na polemikach ideowo-intelektualno-literackich, a nie na plotkach, podjazdach, intrygach. Ale wtedy adepci literacy byli ludźmi wykształconymi i na poziomie dalekim od magła. Jako twórcy uznawali pewną hierarchiczność. Był szczeniakiem nie pretendował do miana pisarza czy poety. Dziś sami poeci. Wystarczy otworzyć internet. Chociaż... Zacytuję list Miłosza do Władysława Sebyły, któremu przysłał noblista wysłał wiersze z propozycją zamieszczenia ich w nowym tygodniku „Zet”. Cytat dosłowny, niczego nie łagodzę. Myślę, że Pani mi wybaczy. A oto co Noblista napisał:

„...mimo przyrodzonej skromności uważam swoje rzeczy za lepsze od całego szeregu utworów różnych zresztą sympatycznych chujów, którzy na pewno będą do »Z« szturmować”. Skąd my to znamy? Może więc dziś idealizujemy dawniejsze czasy? List poety pisany był w 1932 roku. Myślę jednak, że nic się pod tym względem nie zmieniło.

Gdyby nie lektury przenoszące w przeszłość, przywołujące inny, choć nie zawsze przecież lepszy świat, to bym zapadł na przewlekłe torsje. Mam dosyć dzisiejszych polityków, grafomanów, prezesów, biskupów, urzędasów – i wszelkiej maści pasożytów i hołoty. Aby zachować resztki zdrowia psychicznego staram się, o ile mogę, odwracać do tego bagna tyłem.

A frontem na przykład w stronę Kazimierza Przerwy-Tetmajera, o którym bardzo ciekawą książkę napisał Tadeusz Januszewski. To też inne, „lepsze” czasy. A według mnie stokroć gorsze, ale tylko pod pewnymi względami. Oto co brat Włodzimierz pisze do Kazimierza: „Zanim się od ciebie dowiedziałem, powiedział mi Tadeusz [Żeleński], że chcesz się żenić i że masz syfisy. Syfisy ma większość mężczyzn: miał nasz ojciec, stary Żeleński, Jacek Malczewski etc. (...)”.

Na szczęście choroba ta już nie jest taka groźna, nawet dla poetów. Przynajmniej w wymiarze cielesnym. To tylko nasza rzeczywistość choruje niezmiennie i nieuleczalnie, co widać obecnie coraz wyraźniej.

Poeci zawsze byli lekkomyślni, mieli zwiariowane pomysły, a polowania na muzy stawały istotną część ich życia. Teraz także. To konieczne dla podsycańca mocy twórczych. Nie rzucam w nikogo kamieniem...

Twórcy są w jakiejś mierze do siebie podobni. Kto z piszących nie przeżywa dylematów artystycznych, filozoficznych, nie stara się odczytywać sensu istnienia w ogóle, a w szczególności własnego? Nie przeżywa dotkliwej wątpliwości co do własnej pracy twórczej i jej owoców? Ta wrażliwość niejednokrotnie to-

piona jest w alkoholu, zagłuszana jakimiś szaleństwami, które nie przysły by do głowy ludziom „normalnym”. Chociaż powiada się, że nie ma ludzi normalnych, są tylko niezdiagnozowani. Na szczęście nie wszyscy muszą uprawiać masowo jakąkolwiek sztukę.

Przeczytałem ze wzruszeniem książkę Anny Król „Rzeczy. Iwaszkiewicz intymnie”. Pisarz przywiązywał wagę do drobnych przedmiotów: gromadził listy, bilety kolejowe, wycinki prasowe, pudełka po papierosach, szklane cygarniczki, notatki, luźne kartki z zapisanym numerem telefonu, już nawet nie wiadomo czyjego.

Chyba wszyscy mamy podobnie. W moich szpargałach jest samochodzik z dzieciństwa, jakieś szpulki, bilety, pudełeczka, gumowe piłeczki, stare kalendarzyki... Nawet przyjemnie mi się zrobiło, gdy dowiedziałem się, że mam podobne nawyki, co wielki pisarz. Nie on zresztą jeden. Wielu literatów zachowywało najrozmaitsze, tylko dla nich ważne pamiątki. Książka Anny Król napisana jest ciekawie, odkrywa tajemnice szuflady literackiej na Stawisku, która to szuflada staje się kwintesencją wszystkich innych szuflad, także tych naszych. Czy uprawiamy jakąś sztukę, czy nie, zawsze miła jest świadomość, że coś po nas pozostaje, choćby te kilka szpargałów, dla innych nie przedstawiających żadnej wartości. A po nas – będzie to dla nas i innych obojętne. Po nas... W ramach cyklu zapoczątkowanego przez ZLP „Patroni naszych ulic”, Andrzej Tchórzewski przeprowadził sondę uliczną, na ulicy Staffa, by zbadać, czy przechodnie znają patrona. „Kim był Leopold Staff?” – pyta Tchórzewski. „Nie mam zielonego pojęcia” – odpowiada zadowolony z siebie młodzieniec. Ciekawe, czy facet chodził do szkoły, a jeśli tak, to do jakiej. I dziwi się Pani ponurej niekiedy tonacji tych listów?

Przyszła dziś wiadomość o śmierci Jolanty Nowak-Węklarowej. Niewątpliwie była to dobra poetka, pedagog o świetnym podejściu do dzieci i młodzieży. Podczas Międzynarodowego Listopada Poetyckiego w Poznaniu czy Międzynarodowej Galicyjskiej Jesieni Literackiej często odbywaliśmy wspólne spotkania z młodzieżą, uczestniczyliśmy w koncertach poetycko-muzycznych. Charakter miała dość trudny, ale tego nie chcę Pani opisywać. W każdym razie po śmierci każdego człowieka robi się pusto wokół nas, i dotkliwiej czuje się – że tak patetycznie napiszę – powiew wieczności. A może choć jej uczniowie zapamiętają, kim była, i co mówiła o poezji...

Jak Pani widzi jestem – pomimo to – jednak optymistą. Przecież nie wszystko, co widzimy jest okropne; nie wszystko, co nam wciskają jest takie piękne. Poza tym w ostatnich dniach znowu zrobiło się ciepło. To już coś. A zatem nie dajmy się zwariować. I z tym, wprawdzie minimalistycznym, życzeniem pozdrawiam Panią serdecznie –

Stefan Jurkowski